

LENA JONES

Agata  
SZAJBA 

SPISEK W METRZE

Przełożyła Monika Wiśniewska

**KROPKA**

Tytuł oryginalny: *Agatha Oddly. Murder at the Museum*

Tekst: Lena Jones

Ilustracje: Alba Filella

Przekład: Monika Wiśniewska

Wydawczyni: Katarzyna Biegańska

Redaktorka prowadząca: Joanna Rutkowska-Marchewka

Redakcja: Magdalena Jakuszew

Korekta: Barbara Szymanek

Mapa Londynu: Jarosław Marchewka

Skład i łamanie: ESSI 3

Koordynatorka produkcji: Paulina Kurek

Originally published in the English language by HarperCollins Publishers Ltd.  
under the title *Agatha Oddly (2) — MURDER AT THE MUSEUM*

Text copyright © Tibor Jones 2019

Cover illustration copyright © Alba Filella 2019

Cover design copyright © HarperCollinsPublishers Ltd 2019

All rights reserved.

Fragmety powieści Agathy Christie *Tajemnicza historia w Styles*  
w tłumaczeniu Moniki Wiśniewskiej.

Translation © Monika Wiśniewska, 2026

For the Polish Edition © Copyright by Wydawnictwo Kropka, 2026

ISBN 978-83-68382-31-0

Wydawnictwo Kropka

Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.

ul. Mierosławskiego 11a, 01-527 Warszawa

tel. 48 22 663 02 75

wydawnictwokropka.com.pl

Warszawa 2026

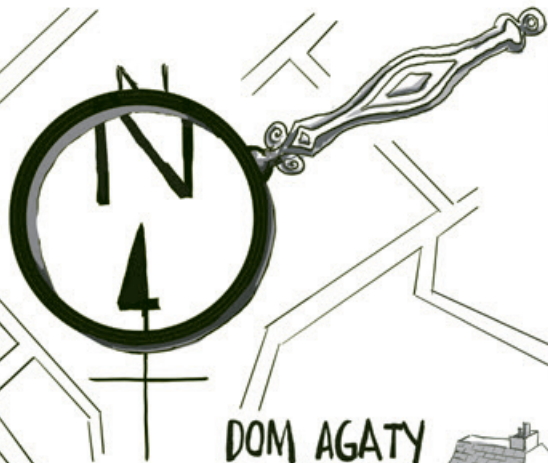
Wydanie pierwsze

Druk i oprawa: Abedik S.A.

*Dla Lizzie i Hannah*

# SPIS TREŚCI

Łamanie zasad	9
Szkolny projekt	26
Niski korytarz	37
„Czarny Bambus”	58
Zapadlisko	89
Zapomniane metro	130
Nowa dziewczyna	160
Praca domowa	182
Dok przemytników	201
Wszystko się wydało	227
Czas się kończy	244
Kraina złota	260
Zimna kąpiel	276
Bluza w akcji	281
Uratowana	284
Epilog	293
Szyfr z wyrazów dźwiękonaśladowczych	309
Podziękowania	311



CENTRUM KRWIODAWSTWA



DOM AGATY



HYDE PARK



CZARNY BAMBUS

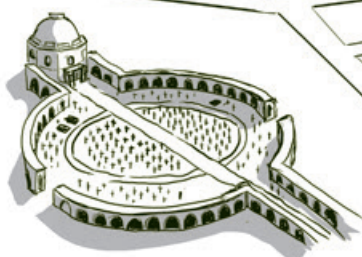


DOM AGATHY CHRISTIE



CADOGAN PL

CADOGAN PLACE

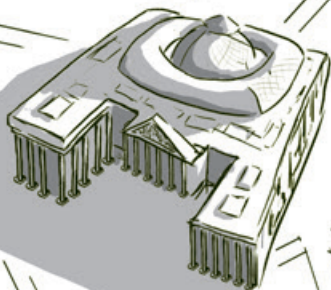


CMENTARZ BROMPTON



TAMIZA

MUZEUM  
BRYTYJSKIE



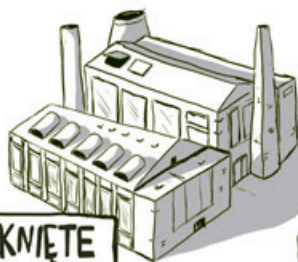
BANK ANGLI



BIG BEN



BERNIE SPAIN GARDENS



ZAMKNIĘTE

SŁODKI KĘS

LONDYN



## ŁAMANIE ZASAD

– Ten film był obłądny! – mówi wyraźnie usatysfakcjonowany Liam, kiedy wychodzimy z Odeonu.

Wieczorne powietrze jest przyjemnie ciepłe, a na Leicester Square nadal kręci się mnóstwo ludzi. Liam włącza swój telefon, ja natomiast wyjadam z pudełka resztki popcornu. Byliśmy właśnie na najnowszym thrillerze z elementami kryminału – *Nocnej dostawie* – i nie mogę się doczekać, aż wypunktuję wszystkie dziury w fabule.

– Wiedziałam, że to ten facet od mycia okien – oświadczam. – Za bardzo się wszystkim interesował. A ten detektyw strasznie się guzdrał. – Śmieję się. – Brianna miałaby niezły ubaw! A właśnie, czemu nie mogła iść do kina?

Liam to mój najlepszy przyjaciel, ale Brianna też jest mi bardzo bliska. Często spędzamy czas we troje.

– Och... mówiła coś o zadaniu wakacyjnym.

Chichoczę.

– Klasyka. Całe wakacje wolne, a ona zabiera się za to w ostatni dzień.

Ja i Liam zawsze wykonujemy zadanie wakacyjne jak najszybciej, gdy tylko skończy się rok szkolny, ale Brianna lubi zostawiać wszystko na ostatnią chwilę. Raz nawet widziałam, jak pisała coś w zeszytce w drodze do szkoły.

Liam jest zbyt zajęty czytaniem czegoś w telefonie, aby mi odpowiedzieć, więc podchodzę do kosza na śmieci i wyrzucam puste pudełko po popcornie. Na stojącej na chodniku tablicy wisi plakat. Na górze wielkimi literami jest napisane: „POKAZ FAJERWERKÓW BURMISTRZOWSKICH!”. Czytam dalej. „Wielkie widowisko z ponad 15 tysiącami fajerwerków!” odbędzie się w niedzielę nad Tamizą.

– Czy to nie za wcześnie na burmistrzowskie fajerwerki? – mówię, gdy podchodzi Liam. – Zwykle ten pokaz jest w listopadzie, w okolicach Nocy Guya Fawkesa, prawda? – Chwilę się zastanawiam. – I wydaje mi się, że zazwyczaj w sobotę.

Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, Liam rzuca:

– Spójrz na to.

I pokazuje mi ekran swojego telefonu. To powiadomienie z serwisu informacyjnego:

## **WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI: Morderstwo w Muzeum Brytyjskim**

Przez moment wpatruję się w czerwone litery i czuję znajome podekscytowanie. Minęło pięć tygodni, odkąd rozwiązałam zagadkę czerwonej mazi, która zanieczyściła londyńską sieć wodociągową, i aż mnie nosi, żeby znowu się czymś zająć. Ostatnio było zbyt spokojnie, żadnych spraw do rozwiązania, więc te wakacje nie cieszyły mnie tak, jak powinny.

Biorę od Liama telefon i klikam w link. Na razie informacji jest bardzo niewiele.

*Wieczorem w Muzeum Brytyjskim, niedługo po zamknięciu, doszło do śmiertelnego ataku nożem. Policja nie ujawniła jeszcze danych ofiary, ale przypuszcza się, że był to pracownik obsługi, który mógł przeszkodzić intruzowi. Według doniesień z jednej z gablot zniknął eksponat.*

Zalewa mnie fala szczęścia.

– W końcu mamy sprawę! – Oddaję Liamowi telefon. – Musimy to zbadać!

– Agata, nie mów, że się cieszysz, że kogoś zamordowano...

Oblewam się rumieńcem; mam nadzieję, że tego nie zauważy.

– Oczywiście, że nie.

Wbijam wzrok w swoje paznokcie – czarne ze srebrnymi gwiazdkami. Strasznie mi się podobają, wyszły naprawdę idealnie.

– Zresztą to jest śledztwo w sprawie morderstwa – tłumaczy Liam. – Nie uda ci się ot tak tam wejść i rozejrzeć.

Takie wyzwania są dla mnie najlepsze.

– Oczywiście, że się uda. „Żadna sprawa nie jest zbyt szajbnięta”, nie pamiętasz? – pytam, przywołując motto Agencji Szajba. Dość miałam żartów ze swojego nazwiska: Sheibley (Szajba... Szajbuska... Szajbi... Szajbix), postanowiłam więc przekuć je w coś pozytywnego.

– Ale to się nawet nie wydaje jakoś szczególnie szajbnięte... – mówi Liam z powątpiewaniem.

Nie chcę tracić czasu, więc chwytam go za rękę i ciągnę przez tłum na Leicester Square w stronę metra. Liam lekko się potyka, bo wciąż czyta coś w telefonie.

– Jest tu napisane, że muzeum zostało zamknięte, więc nikt nie może do niego wejść. Nawet ty.

– Ach, ale kto powiedział, że zamierzam skorzystać z głównego wejścia? – rzucam, odwracając się do niego i unosząc brew.

Wolną ręką dotykam miejsca poniżej szyi, gdzie na srebrnym łańcuszku wisi czarny metalowy klucz mojej mamy. To nie jest tylko ozdóbka – jest własnością sekretnej organizacji zwanej Gildią Strażników i zapewnia dostęp do podziemnych przejść pod całym Londynem.

Liam ściąga brwi.

– Będziesz mieć poważne problemy, jeśli profesorka D’Oliveira dowie się, że korzystasz z tuneli jeszcze przed rozpoczęciem Próby.

Profesorka jest moim kontaktem w Gildii. Żeby zostać agentką albo strażniczką jak mama (a chcę tego bardzo, ale to bardzo), muszę zdać trzy testy składające się na Próbę.

Wzdycham.

– Wiem... nie spodziewałam się jednak, że będzie to trwało aż tak długo! Czekałam już pięć tygodni!

– Daj spokój. Przecież wiesz, że jak cię złapią, to będziesz miała przekichane. A profesorka mówi, że jeśli złamiesz

zasady, to nie dopuszczą cię do testów i nie zostaniesz strażniczką.

Przewracam oczami.

– No ale przecież się nie zorientują, jeśli użyję tego klucza tylko raz, no nie? Na pewno uda mi się ich przechytrzyć.

Liam puszcza moją rękę.

– Nie idziesz? – pytam zaskoczona, bo zwykle chętnie korzysta z okazji, żeby przeżyć coś ekscytującego.

– Agato, jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale zamierzasz wtrącać się do śledztwa i ryzykować, że nie zostaniesz agentką.

Postanawiam skupić się na pierwszej kwestii, drugą ignoruję.

– Nie zamierzam się wtrącać – mówię z oburzeniem. – Chcę tylko rozejrzeć się za jakimiś wskazówkami...

– ...i potencjalnie przeszkadzać policji, która też ich szuka.

Zastanawiam się, czy próbować go przekonać. Ale widzę po jego minie, że już podjął decyzję.

– W porządku – stwierdzam więc. – Nic się nie martw. Sprawdzaj wiadomości i dowiedz się, co mówią na temat tego morderstwa. W czwartek w szkole wymienimy się informacjami.

- Dobra... tylko bądź ostrożna.
- Spokojnie, wykopię sobie tunel łyżką – żartuję, nawiązując do jednego z naszych ulubionych filmów.
- Bylebyś miała jakiś plan – odpowiada z wyraźnym sarkazmem, chociaż widać, że ledwo powstrzymuje śmiech.
- Ja zawsze mam plan – oświadczam.
- Czy jeśli pojawią się jakieś nowe informacje, mam ci zostawić liścik? – pyta.
- Och, zapomniałam ci powiedzieć. Tata znalazł tę oblużowaną cegłę w murze, więc nie możemy już używać tej skrytki. Zabetonował ją!
- Serio? Nie mogłaś go powstrzymać?
- Wzruszam ramionami.
- Zrobił to, zanim zdążyłam coś powiedzieć. Będziemy musieli po prostu znaleźć nowy sposób na przekazywanie sobie informacji.
- Liam kręci ze smutkiem głową.
- Kochałem naszą cegłę – mówi takim tonem, jakbyśmy stracili drogiego przyjaciela.
- Ponownie wzruszam ramionami.
- Słuchaj, muszę już iść. Okej? Do zobaczenia w czwartek w szkole.

Macham mu szybko, po czym biegiem pokonuję krótki dystans dzielący mnie od stacji metra.



Kiedy czekam na peronie na pociąg, w moich żyłach zaczyna krążyć adrenalina. Dzisiaj nie jestem już Agatą Sheibley, stypendystką w szkole dla uprzywilejowanych dzieci, ale Agatą Szajbą, prywatną detektywką, która otrzymała imię na cześć znanej na całym świecie autorki kryminałów, Agathy Christie.

A kiedy już jadę, układam w głowie plan, jak dostać się do muzeum. Mam niezwykle przydatną umiejętność, którą nazywam Zmianą Kanału – potrafię wyłączyć się na wszystko dookoła i dzięki temu zyskać dostęp do zazwyczaj nieaktywnych części mojego umysłu. Zamykam wówczas oczy i tak samo robię teraz. Zamierzam skupić się na czekającym mnie zadaniu. Będę potrzebować przebrania i przekonującej wymówki, dlaczego przebywam w muzeum w czasie, gdy jest zamknięte.

Nim docieram do Hyde Parku, wszystko już mam obmyślane i nie mogę się doczekać, żeby wprowadzić swój plan w życie.

Gdy idę szybko ścieżką wzdłuż jeziora Serpentine, odruchowo zerkam w stronę ławek, by sprawdzić, czy nie ma tam mojego starego przyjaciela JP, potem jednak przypominam sobie, że JP nie jest już bezdomny, więc nie mieszka w parku. Udało mu się znaleźć pracę, a także tanie mieszkanie. Bardzo się z tego cieszę, choć brak mi naszych codziennych pogawędek.

Na widok Domku Ogrodnika zmuszam się do skupienia na moim planie. Po pierwsze, mój tata, Rufus, musi mnie zobaczyć, tak by był przekonany, że szykuję się do pójścia spać. Poza tym minęło już sporo czasu, od kiedy ostatnio coś jadłam – i był to popcorn – więc przed wyjściem powinnam zrobić sobie kanapkę.

– Hej, tato!

– Cześć, Aggie. Jak film?

– Tak bardzo okropny, że genialny. Można się było pośmiać!

Podchodzę do stołu w kuchni, przy którym tata ogląda właśnie jakieś plany nasadzeń w parku, i cmokam go w policzek.

– To dobrze. Jadłaś coś?

– Tylko popcorn – przyznaję się (tata nie znosi, kiedy opuszczam posiłki).

– Powinnaś zrobić sobie kanapkę – mówi.

Na mojej twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Czytasz mi w myślach!

Chleb smaruję najpierw masłem, potem masłem orzechowym, a na koniec daję warstwę sosu majonezowego. Jeszcze nie próbowałam takiego połączenia, ale lubię eksperymentować. W zeszłym semestrze trochę przesadziłam z przygodami w kuchni, kiedy próbowałam przyrządzić kulinarne arcydzieło według przepisu z francuskiej książki kucharskiej. Skończyło się to totalną klapą i utratą wiary we własne umiejętności, ale znów jestem gotowa na nowe wyzwania.

Składam dwa kawałki chleba i zaczynam układać w myślach szczegóły planu. Będę potrzebować kilku kluczy z zestawu taty – używa ich do otwierania bram i krat w całym Hyde Parku. Tata przerywa mi jednak te rozmyślenia.

– Rano mnie nie będzie.

– Och? Jak to?

Rozglądam się za nożem do chleba. Kanapki zawsze lepiej smakują, kiedy pokroi się je na trójkąty.

– Ja... uhm, mam spotkanie ze specjalistką od orchidei z Królewskiego Towarzystwa Ogrodniczego.

Coś w tonie taty każe mi się odwrócić w jego stronę.

– Specjalistką od orchidei?

– Tak... ciesząc się ogromnym uznaniem... no i wolna jest tylko z samego rana. Więc nie będzie mnie w domu, kiedy wstaniesz.

Odchrząkuje i wraca do studiowania rozłożonych przed sobą planów. Robi to z przesadnym skupieniem, ale nie ma czasu przejmować się teraz tym, co kombinuje – jeśli chce obejrzeć miejsce zbrodni, muszą się pospieszyć, zanim policja sprzątnie wszystkie ślady.

– Okej, idę na górę.

Tata zerka na zegar.

– Jest dopiero wpół do dziewiątej. Trochę wcześniej jak na ciebie, nie sądzisz?

– Powszechnie wiadomo, że nastolatki potrzebują więcej snu niż dorośli.

– Zazwyczaj ja to mówię – zauważa, ściągając brwi. – Co ty kombinujesz?

Robię minę niewiniątka.

– Nic. Muszę tylko przeczytać coś na angielski i chcę jeszcze raz przejrzeć wypracowania, które napisałam na początku wakacji. – Zabieram talerz z kanapką i idę w stronę drzwi. – Nie siedź za długo, tato. Do jutra!

– Okej... dobranoc, skarbie.

Na piętrze się zatrzymuję i wślizguję do pokoju taty, gdzie na łóżku leży zwinięty w kulkę Oliver. Tata ma zasadę, że koty nie mogą wchodzić na pościel, ale Oliver się tym nie przejmuję. Z wieszaka pełnego kluczy biorę te, które są mi potrzebne, chowam je do kieszeni, po czym wchodzę piętro wyżej, po drodze pałaszując kanapkę. W ogóle mi nie smakuje, więc notuję sobie w myślach, aby więcej nie próbować tego połączenia. Stawiam pusty talerz na stoliku przy łóżku i z satysfakcją rozglądam się po pokoju. Mieści się na poddaszu naszego małego domku i pełno w nim interesujących przedmiotów oraz artefaktów, takich jak muszle, pióra i skamieniałości, wycinki z gazet i sprytne przebrania. Jest też porcelanowe popiersie królowej Wiktorii, które znalazłam kiedyś na śmietniku, a do tego plansza kolorów tęczy z kodami do każdego odcienia, których nauczyłam się na pamięć. Honorowe miejsce nad łóżkiem zajmuje portret mojej ulubionej autorki kryminałów, Agathy Christie, a na drzwiach wisi jeszcze jeden, mniejszy, który przedstawia najśłynniejszego bohatera jej książek, Herkulesa Poirota.

Na chwilę wracam myślami do Gildii – i, co ważniejsze, do Próby. Przez całe wakacje ten temat był dla mnie jak

piosenka, która za nic nie chce wyjść z głowy. Denerwuję się, bo wiem, że pierwsze wyzwanie może pojawić się w każdej chwili, nawet w środku nocy, a ja muszę być gotowa. No bo pewnie o to właśnie chodzi – jeśli nie potrafisz zareagować od razu, bez możliwości zaplanowania ruchu, to nie możesz zostać członkiem Gildii. Chciałabym jednak mieć to już za sobą.

Zdejmuję z głowy czerwony beret – moją ukochaną część garderoby – i ostrożnie wkładam do pudełka. Następnie przechodzę do dwóch wieszaków, na których trzymam wszystkie ubrania i kostiumy, i zaczynam szukać tego, czego teraz potrzebuję.

Na szczęście podczas wcześniejszych wizyt w Muzeum Brytyjskim sporządziłam sobie w głowie notatki. Zamykam oczy i Zmieniam Kanał, żeby dotrzeć do miejsca w moim umyśle, gdzie przechowuję ważne informacje. Wygląda ono jak rząd staroświeckich szafek na dokumenty. Otwieram tę z danymi o uniformach i przeglądam odręcznie zapisane karty, aż trafiam na literę M (jak „muzeum”), na niej z kolei wybieram podkategorię B (jak „brytyjskie”). Wszystkie stroje pracowników Muzeum Brytyjskiego, które dotychczas widziałam, zapamiętałam dzięki temu, że przechowuję

je w głowie w formie fotografii. Chcę wejść do gmachu jako pracownica pilnująca sali – to najbardziej przekonująca funkcja dla kogoś w moim wieku, a w dodatku wymaga prostego stroju: czarnych spodni i białej koszuli.

Przeglądam wiszące na wieszaku ubrania i wybieram odpowiednie spodnie i koszulę. Ze stojącego poniżej kartonu wydaję skórzaną pasek i Martensy na grubych podeszwach, dzięki którym zyskam kilka centymetrów. To super łup ze sklepu z używanymi rzeczami – uwielbiam je. Szybko się przebieram: zdejmuję sięgającą kolan czerwoną koszulową sukienkę w kratę (jedną z moich ulubionych, także z lumpeksu), a potem zakładam spodnie i koszulę. Teraz czas na dodatki. Do paska przypinam smycz z przepustką, a do koszuli prostą plakietkę, która sugeruje, że mam na imię Felicity. Używam tego imienia w mediach społecznościowych – pożyczyłam je od Felicity Lemon, sekretarki detektywa Herkulesa Poirota. Na koniec upinam włosy w kok i dla lepszego kamuflażu zakładam okulary w grubych oprawkach (które trzymam w komodzie pełnej podobnych akcesoriów – sztucznych rzęs, okularów przeciwsłonecznych, chustek na głowę, fałszywych blizn, krzaczystych brwi...). Do kieszeni wsuwam klucze, a także mały notes i długopis, latarkę czołową, zestaw do

otwierania zamków i plastikową fiolkę z czystym patyczkiem do uszu – obowiązkowymi elementami wyposażenia każdego detektywa. Kieszeń jest mocno wypchana, ale nie chcę zabierać torebki, którą być może musiałabym gdzieś porzucić.

Na koniec przeglądam się w lustrze.

Całkiem przekonujące przebranie.

Żeby się nie ubrudzić, na wierzch zakładam długi płaszcz przeciwdeszczowy. To prawdziwe okropieństwo – bezkształtna płachta, jedna z tych, które sprzedaje się turystom zaskoczonym brytyjską pogodą. W normalnych okolicznościach za nic nie pokazałabym się w tym publicznie. Ale jak mus, to mus.

– Na razie, mamó – mówię do zdjęcia, które trzymam przy łóżku.

Mama nosi na nim długą, zwiewną spódnicę, duże okulary przeciwsłoneczne i kapelusz z szerokim rondem. Podoba mi się jej styl – swobodny, a jednocześnie elegancki. Stoi nad swoim rowerem, jak zwykle obładowanym książkami. Policja uznała, że to właśnie przez te książki było jej trudno kierować rowerem – i dlatego straciła nad nim panowanie, zderzyła się z samochodem i zginęła. Ale ja w to nie wierzę. Po pierwsze, znalazłam jej rower i nie zauważyłam na nim nawet jednej rysy.

Jeśli zostanę przyjęta do Gildii Strażników, może uda mi się dowiedzieć, jakimi badaniami zajmowała się mama w czasie, kiedy zginęła. I może dzięki temu zdobędę jakieś tropy.

A teraz głęboki wdech – pora na ten trudny element planu.

Gaszę światło. Jeśli tata przyjdzie sprawdzić, co robię, chcę, żeby pomyślał, że śpię. Idę na pamięć przez ciemny zagraco-ny pokój i wchodzę na łóżko. Wieczorne niebo jest zachmu-rzone, ale udaje mi się wypatrzeć prostokąt okna dachowego. Otwieram je teraz, chwytam za krawędź i się podciągam. Po chwili siedzę okrakiem na szczycie dachu.

Podoba mi się tutaj – wieje lekki wiatr, a ponieważ lato dobiega końca, wieczór nie jest ani za ciepły, ani za zimny. W oddali, na skraju parku, widzę migoczące światła Kensington. W głowie dzielę swoją misję na etapy: pierwszy – wymknąć się z domu tak, żeby tata mnie nie zauważył; drugi – przeczłógać się przez długi i ciasny tunel; trzeci – dostać się do muzeum.

Biorę głęboki oddech.

No dobrze, czas ruszać.

Po spadzistym dachu przesuвам się do krawędzi, znad której następnie ostrożnie wystawiam prawą stopę, aż natrafiam na gałąź starego dębu. Dołącza do niej lewa stopa.

Teraz jest ten najbardziej ryzykowny moment – muszę odepchnąć się od dachu i wierzyć, że reszta ciała podąży bezpiecznie za nogami... Oczywiście mi się udaje, bo wspinam się na to drzewo, odkąd skończyłam dziesięć lat. Oplatając ramionami pień, szukam stopą kolejnego oparcia i powoli schodzę na dół. Dobrze, że pomyślałam o założeniu płaszcza, bo inaczej moja czysta biała koszula byłaby już cała w mchu i porostach.

Zeskakuję na idealnie przystrzyżony trawnik tak, aby wciąż zasłaniał mnie dąb, bo tata mógłby mnie zobaczyć przez okno kuchenne. A potem nabieram powietrza, wyskakuję przez furtkę i puszczam się biegiem przez ciemny park.

Etap pierwszy zakończony sukcesem.